

CZESŁAW GRYKO

MIEDZY HISTORIOGRAFIĄ A HISTORIOZOFIĄ,
CZYLI DYLEMATY HISTORYKA IDEI

J. Szacki: *Dylematy historiografii
idei oraz inne szkice i studia.*
Warszawa, PWN, 1991, 487 s.

Tej książki należało się spodziewać. Jest już bowiem pewną tradycją, iż prominentne postacie sceny naukowej wydają „składanki” różnorodnych tekstów wygłaszanych jako referaty ku czci, upamiętnieniu... itp., publikowanych w niskonakładowych ezoterycznych zbiorach, „egzotycznych” czasopismach itp. Zebrane razem w postaci książki teksty takie zaczynają żyć od nowa wchodząc do normalnego obiegu informacyjnego w nauce. Z odrobiną złośliwości można powiedzieć, iż obok „księgi pamiątkowej” stanowi to kryterium uczoności „wysokiej klasy”, używając terminologii Innocentego Bocheńskiego.

Ze względu na osobę autora, jak i problematykę, ukazanie się zbioru studiów i szkiców Jerzego Szackiego witam z dużą satysfakcją uznając to za wydarzenie na naszym chimerycznym „ryнку idei”. Otrzymujemy bowiem niezwykle erudycyjną, wielopoziomową książkę wymykającą się jakiegokolwiek klasyfikacyjnej szufladzie. Składa się na nią 26 tekstów będących wyborem z ostatnich 20 lat twórczości J. Szackiego. Mimo autorskich prób ich poklasyfikowania, książka nie tworzy spójnej tematycznie całości, co zresztą wychodzi jej na dobre. Czytelnik nie musi bowiem jej czytać linearnie, po kolei, ale może sam komponować całość, dowolnie wybierając wątki tematyczne, doświadczając radości swobody lektury. A jest w czym wybierać. Skrupulatny Wydawca informuje na okładce, iż w tym swoistym *silva rerum* J. Szacki pisze o: intelektualistach, inteligencji, polskiej „zdradzie klerków”, ideologii, historii i socjologii, socjologii i filozofii, filozofii i historii, Isaiahu Berlinie, Janie Strzeleckim, dylematach idei dobra, liberalizmie, doktrynie politycznej Machiavellego, tradycji, narodzie, a więc coś „dla wszystkich, ale nie dla każdego”. Już to wyliczenie pozwala na stwierdzenie, iż określenie książki jako socjologicznej, na co wskazywałaby profesja autora, jest niewystarczające. Jest to bowiem książka „pogranicza” nie respektująca ciasnych i ograniczonych partykularyzmów poszczególnych dyscyplin naukowych. Siłą tej książki jest świadome łamanie zawodowych i narodowych ograniczeń pozwalające na wyjście z zawodowego i narodowego zaułka. J. Szacki jest tym autorem, który z równą swobodą pisze o polskim zaścianku, jak i o światowej scenie intelektualnej. Stąd przypisy, wraz z bibliografią zamieszczoną

w *Historii myśli socjologicznej*, posiadają wartość autonomiczną będąc informatorem o współczesnej literaturze z zakresu historii idei.

Książkę otwiera okolicznościowy artykuł dla uczczenia 60. rocznicy urodzin Leszka Kołakowskiego: *Dylematy historiografii idei*, który posłużył za tekst tytułowy całego zbioru. W moim przekonaniu nie jest to praca najważniejsza, ale zasadnicza tematycznie. Tytułowe dylematy to przede wszystkim „(...) dwa zupełnie różne podejścia do przeszłości, których pogodzenie jest bodaj niemożliwe: raz próbujemy uchwycić przeszłość jako taką, kiedy indziej natomiast zapominamy jak gdyby o tym, że jest ona przeszłością” (s. 15). Ta podwójna przynależność historyka idei prowadzi do „rozdwójnienia jaźni” badacza, który dążąc do „obiektywnego”, nieuprzedzonego opisu, rekonstrukcji badanego przedmiotu (historiografia) nie może uciec od wartościowania, konstrukcji badanego obiektu (historiozofia). I ten właśnie wątek uważam za zasadniczy teoretycznie i oś konstrukcyjną książki. Dzięki temu, że autor unika inkwizytorskiej pryncypialności w myśleniu, mamy wyjątkową okazję doświadczyć myślenia o sprawach zasadniczych, kardynalnych, zarówno dla socjologii, jak i filozofii. J. Szacki zajmuje dość wyjątkową pozycję w polskiej socjologii współczesnej, do której z wielkimi oporami dociera świadomość, iż socjolog nie może obejść się bez filozofii. Gwoli sprawiedliwości trzeba dodać, iż te wysiłki nie bez oporów znajdują zrozumienia w filozofii, zapatrzonej w swoją dumną przeszłość. Aforyzm G. MacRae’ego: „Socjolog to historyk, któremu nie chce się pracować, historyk to socjolog, któremu nie chce się myśleć” — równie dobrze da się zastosować do relacji między socjologią i filozofią. Cóż więc należy czynić? J. Szacki nie daje tu ostatecznego rozstrzygnięcia, co mniej cierpliwych czytelników może zniechęcić do lektury. Autor unikając wypowiedzi w pierwszej osobie przedstawia samowiedzę socjologów ostatniego dwudziestolecia zdominowaną przez poczucie sytuacji kryzysu teorii socjologicznej, wyrażone w klasycznym już dziele Alvina Gouldnera z roku 1970 *The Coming Crisis of Western Sociology*. Szanse dla socjologii, ściślej teorii socjologicznej, szuka nie w odrzuceniu dotychczasowej tradycji i dogmatycznej akceptacji jakiegos jednego kierunku, ale w „otwarciu” na historię i filozofię, połączeniu płaszczyzny historycznej z teoretyczno-filozoficzną. Metoda J. Szackiego wyrażająca się w swoistym sceptycyzmie i niedogmatyczności wynikającej z głębokiego ugruntowania w literaturze, bez epatowania „śmiałyymi” pseudo-teoriami, osobiście bardzo mi odpowiada. „W rezultacie *the social construction of sociology* pozostaje dopiero do napisania” (s. 30), stwierdza autor z akademicką ostrożnością sądów. Dotychczasowe poszukiwania syntezy teorii socjologicznych nie tylko nie doprowadziły do odkrycia *the unit-ideas of sociology*, ale przeciwnie, jeszcze bardziej skomplikowały obraz socjologii uwikłanej w coraz to nowe dylematy natury ontologicznej, epistemologicznej i metodologicznej. J. Szacki będąc „na uwięzi” historiografii w pełni zdaje sobie sprawę z iluzji obiektywnego, beznamiętnego opisu zaobserwowanych faktów. To co on pisze o twórczości I. Berlina daje się w pełni odnieść do niego samego: „Historia idei okazuje się tu specjalnością, którą nie sposób zajmować się obok innych zajęć i zainteresowań, mniej lub bardziej niezależnie od wyznawanej filozofii. Gdyby było inaczej, autor *Four Essays on Liberty* w ogóle by jej, być może, nie uprawiał. Truizmem jest oczywiście twierdzenie, iż w gruncie rzeczy żaden historyk idei nie jest filozoficznie bezinteresowny, rzadko jednak spotykamy przedstawicieli tej dyscypliny, którzy z równą co Berlin jasnością uświadamiają sobie, choćby

z grubsza, filozoficzne przesłanki i filozoficzne implikacje tego, co robią. (...) każdy opis jest nieuchronnie interpretacją, każda interpretacja zaś — świadomą lub nieświadomą opcją filozoficzną” (s. 118). Owe filozoficzne opcje J. Szacki najpełniej ujawnił w najważniejszym i jednocześnie najobszerniejszym artykule zbioru: *Obiektywizm i subiektywizm w socjologii* (s. 167-217). Otwarciem stawia w nim filozoficzne pytanie dotyczące ontologii bytu społecznego, wdając się w spór o naturę rzeczywistości społecznej, co nie jest zbyt powszechne w polskiej socjologii, gdzie ciągle „socjolog — jak pisał Gouldner — powie wam, że nie jest filozofem, niemalże tak, jak gdyby wierzył, że socjologiczna mądrość zaczyna się od nieznamości filozofii” (s. 169). Oryginalność J. Szackiego polega na tym, że nie zatrzymał się na konstatacji dualistycznego dylematu życia społecznego toczonego się między nominalizmem i realizmem socjologicznym, woluntaryzmem i determinizmem, wolnością i koniecznością, „subiektywnością” i „obiektywnością”. Świadomie sytuując siebie w paradygmacie „socjologii humanistycznej” Maxa Webera czy Floriana Znanieckiego, dostrzega jednocześnie pewne trudności i dwuznaczności tej postawy. W niemalym stopniu przyczyniając się do kreacji F. Znanieckiego na klasyka socjologii i stosując do niego określenie *paradigm — bridger* pisze o wyraźnym „napięciu” jego socjologii między atynaturalistyczną filozofią rzeczywistości kulturowej a pozytywistyczną metodą naukową, co prowadzi do paradoksu polegającego na tym, „(...) że chce on badać fakty społeczne jak rzeczy, chociaż cała jego społeczna ontologia zmierza do wykazania, że nie są one rzeczami” (s. 142). To są tytułowe dylematy determinizmu i twórczości, filozofii i socjologii prac J. Szackiego o F. Znanieckim (s. 132-166). Na gruncie tradycyjnej socjologii humanistycznej, gdzie ideę *verstehen* doprowadzono do przesady z indywidualnie rozumianą Diltheyowską świadomością, dylematów tych nie da się rozwiązać. Bodajże po raz pierwszy na gruncie polskim, tak dobitnie i stanowczo, głosem J. Szackiego postawiono tezę, iż „(...) dość oczywiste są filozoficzne źródła dokonującego się zwrotu, nie mówiąc już o tym, że wielu jego rzeczników nie jest wcale profesjonalnymi socjologami i zajmuje się raczej nauczaniem filozofii (...). Otóż współczesny zwrot subiektywistyczny na powrót zbliża socjologię (...) do filozofii, od której wcześniejsze generacje teoretyków socjologii zwykły się odgradzać. (...) nowy przedmiot refleksji socjologicznej ma (...) dużo wspólnego z tym, czym zajmowali się i zajmują filozofowie” (s. 187-189). Pozwala to mu na odróżnienie starej i nowej socjologii humanistycznej. Nie wdając się w trudny do rozstrzygnięcia spór o to, kto jest „ojcem chrzestnym” nowej koncepcji rzeczywistości społecznej, gdzie konkuruje ze sobą zarówno fenomenologia jak i hermeneutyka, filozofia dialogu i spotkania, filozofia lingwistyczna, frankfurcka teoria krytyczna i różne odłamy egzystencjalizmu, przyjmijmy, iż rzeczą zasadniczą było tu zupełnie inne rozumienie świadomości. Stała się ona szczególną dziedziną przedmiotową jako „uniwersalna sfera zjawiania się” (s. 198), negując i przewyciężając w postaci intersubiektywności opozycję tradycyjnie pojmowanej subiektywności i obiektywności. Zmiana sensu Weberowskiej kategorii „znaczenie subiektywne” prowadzi do zniesienia tradycyjnej dychotomii subiektywności i obiektywności kształtując w socjologii „nowy idealizm” i paradoksalnie wiedzie do „przekłętego” pytania socjologii, postawionego przez Zygmunta Baumaną: „czy istnieje jakikolwiek wybór poza wyborem między pozytywistyczną socjologią i idealistyczną niesocjologią?” (s. 196). J. Szacki, występując jako „adwokat »nowego idealizmu«” (s. 195), nie jest w stanie zadowolająco na to pytanie odpowiedzieć. Sądzę, że

będzie to jeden z głównych tematów w przygotowywanej do druku i od dawna zapowiadanej książki J. Szackiego: *Socjologia i filozofia*.

Kolejny wielki temat zbioru to problem uwikłania filozofii i socjologii w historię, co pociągnęło za sobą rozważania nad historyzmem, tradycją, świadomością historyczną, ideologią. Nie muszą dodawać, jak istotne i ważne są to sprawy dla edukacji, również filozoficznej, w dobie masowej manipulacji informacją. Znowu pojawia się tytułowy dylemat, tym razem w postaci historyka-archeologa, pieczołowicie ustalającego fakty oraz historyka — strażnika mitów, gdzie miejsce historyka zajmuje filozof. Filozofii ten dylemat jest od dawna znany, natomiast w socjologii jej „uhistorycznienie” postrzegane jest często jako zagrożenie autonomiczności, prowadzące do socjologicznej historii. W rezultacie „powstają (...) dzieła-hybrydy, o których słusznie pisał Merton, że — łącząc aspiracje teoretyczne z historycznymi — nie są przeważnie ani teoretyczne, ani historyczne” (s. 77). O książkach J. Szackiego nie można tego powiedzieć. Dla niego historia socjologii, czy szerzej historia idei, to także przedsięwzięcie filozoficzne. Nie można też tu uciec od światopoglądowych wyborów. I tu nasz autor wpada w sidła polityki, m. in. polemizując z rzecznikami końca Wieku Ideologii (s. 236-237), broniąc tradycji, historyzmu (*Historyzm a współczesne nauki społeczne*, s. 318-341), występując przeciwko technokratycznej wizji przyszłości (s. 282) i wreszcie wikłając się w co najmniej od początku XX wieku „dyżurny” temat „kryzysu inteligencji polskiej” (m. in. *Gdzie są ci nasi inteligenci?*, s. 364-371; *Tezy o inteligencji polskiej*, s. 372-380; *Intelektualiści pomiędzy kulturą a polityką*, s. 381-401; *Wokół polskiej „zdrady klerków”*, s. 402-418; *Jana Strzeleckiego „Nędza historycyzmu”*, s. 419-435). Dla mnie, uważającego iż już sama wyróżniana przez J. Szackiego kategoria „intelektualisty politycznego” jest wewnętrznie sprzeczna, ta część książki stanowi pewien dysonans. Mimo to zgadzam się z autorem, iż „(...) pewne idee i słowa występują z reguły w intensywnej aurze emocjonalnej, której nie zlikwidują żadne argumenty i żadne postanowienia. Fakt ten trzeba przyjąć do wiadomości albo w ogóle nie zajmować się takimi ideami, pozostawiając je w wyłącznym władaniu szamanów” (s. 256).

Wszystkich, którzy nie akceptują szamaństwa w polityce, jak i w nauce, a także tych, którzy uznają otwarty, pluralistyczny charakter edukacji filozoficznej, namawiam do sięgnięcia po książkę prof. Jerzego Szackiego, ale ze świadomością, że stawia ona przed czytelnikiem wyjątkowo wysokie wymagania.